ŚWIATOWID

Nr. 39/685 ROK XIV
25 WRZEŚNIA 1937 R.
Numer zawiera 24 stron druku
CENA 60 GR.
Cena w Czechosłowacji Kc. 2·20
PRINTED IN POLAND
Opłata poczt. uiszczona gotówką

KAWALEROWIE MALTAŃSCY W HOŁDZIE JÓZEFOWI PIŁSUDSKIEMU.



Do Krakowa przybyła delegacja Polskiego Związku Kawalerów Maltańskich, która złożyła na Sowińcu urnę z ziemią z wyspy Malty a następnie hołd w krypcie

CHIŃCZYCY TRZYMAJĄ SIĘ MOCNO!



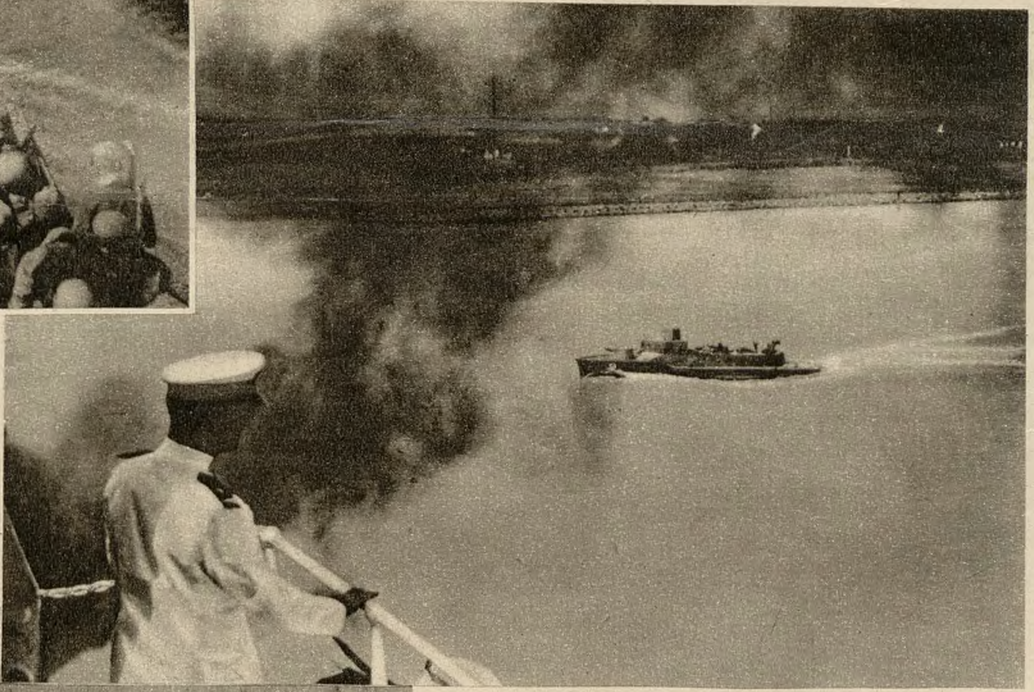
Tajfun wojenny na Dalekim Wschodzie przybiera coraz większe rozmiary, sięgając swemi niebezpiecznemi falami europejskiego kontynentu. Echa strzałów armatnich z pod Szanghaju dotarły do Ligi Narodów w formie przedstawionego przez delegata Chin memorjału w tej sprawie, szukającego pomocy u autorytetu państw, zrzeszonych w tej tak bardzo już dzisiaj anemicznej instytucji międzynarodowej. Wedle swego tradycyjnego zwyczaju — instytucja owa nie zajęła narazie żadnego konkretnego stanowiska, przekazując zbadanie problemu „chińskiego" odpowiedniemu komitetowi, mając zresztą utrudnioną sytuację z powodu tego, że Japonja do Ligi Narodów nie należy, a zatem wszystkie decyzje Ligi w tej sprawie byłyby i tak pozbawione wszelkiej realnej skuteczności. A tymczasem Japończycy sprowadzają na kontynent azjatycki coraz więcej wojsk, bombardują nadal najważniejsze punkty strategiczne chińskiego frontu obronnego, napotykając jednak na zdecydowany opór synów Państwa Środka, którzy o wiele gorzej wyposażeni pod względem militarnym, bronią się jak lwy i giną bohatersko na swych silnie ufortyfikowanych pozycjach, utrudniając Japończykom na każdym kroku posuwanie się wgłąb swego olbrzymiego kraju.

Przednie straże wojsk japońskich obserwują skuteczność działania japońskiej artylerji na północnym froncie.
Fot. Atlantic, Berlin

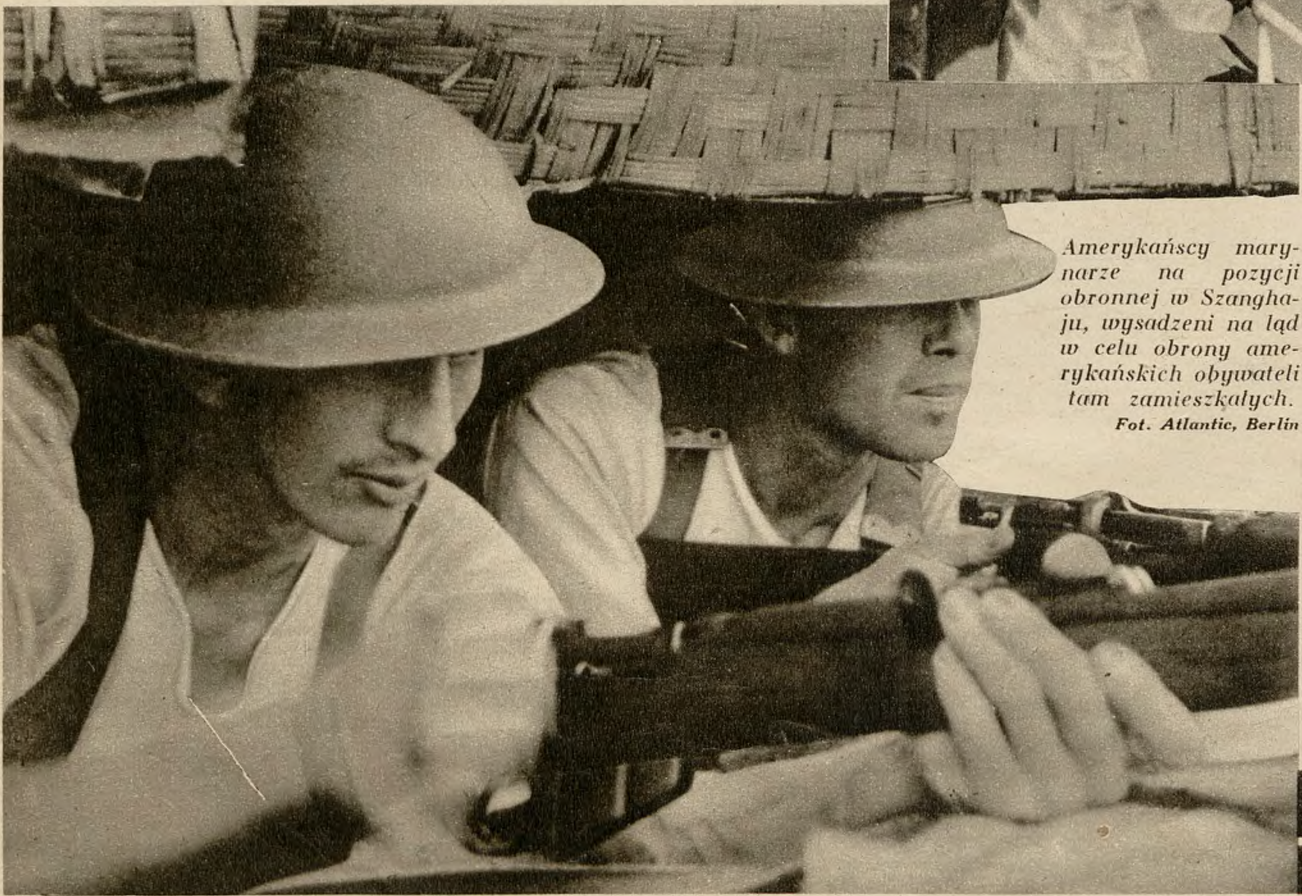


Piechota japońska w marszu na jeden z odcinków północnego frontu.
Fot. Atlantic, Berlin

Dziś już wyraźnie zarysowały się dwa zasadnicze fronty wojny japońsko-chińskiej. Jeden — forsowany specjalnie przez żołnierzy Mikada, to front północny, przebiegający na południe od Tien-tsinu, poprzez Peking aż do Kalganu — drugi, dziwacznie powyginany, tworzący raczej kilka „wysepek" walk — to front południowy, atakowany przez desant japoński od strony Szanghaju, Hong-Kongu i Kantonu, gdzie naloty samolotów japońskich wyrządzają wiele szkód swoim „opornym" pobratymcom. Nacisk Japonji tak na Chiny białe, jak i czerwone doprowadził tylko do zjednoczenia się tych dwóch wrogich sobie „orjentacyj" politycznych, które w obronie swego terytorjum postanowiły działać zgodnie, partyjne waśnie odkładając na lepsze czasy. Obie też, jak się zdaje, opierają się obecnie o pomoc sowiecką, która swych gruszek w popiele chińskim nie zasypia, mobilizując Mongolję zewnętrzną i dostarczając żółtym synom Nieba odpowiedniej ilości broni i amunicji. Zagraża ta pomoc równocześnie Japonji swą doskonale wyposażoną armją marszałka Blüchera, który z bronią u nogi tkwi, jak złowrogie memento u północnych rubieży „sfederowanej" z państwem Wschodzącego Słońca — Mandżurji. Na Dalekim Wschodzie sytuacja jest nader poważna — budząc prawdziwą troskę u polityków wielkich mocarstw świata, które w Chinach „utopiły" olbrzymie kapitały. Czy zdołają one przeciwdziałać skutecznie japońskiej agresji? Raczej nie — i to właśnie stwarza groźną sytuację, z której świat europejski narazie wyjścia nie widzi. ac.



Japoński kontr-torpedowiec (na środku rzeki) ostrzeliwuje przybrzeżne pozycje chińskie pod Szanghajem. Fot. Scherl, Berlin



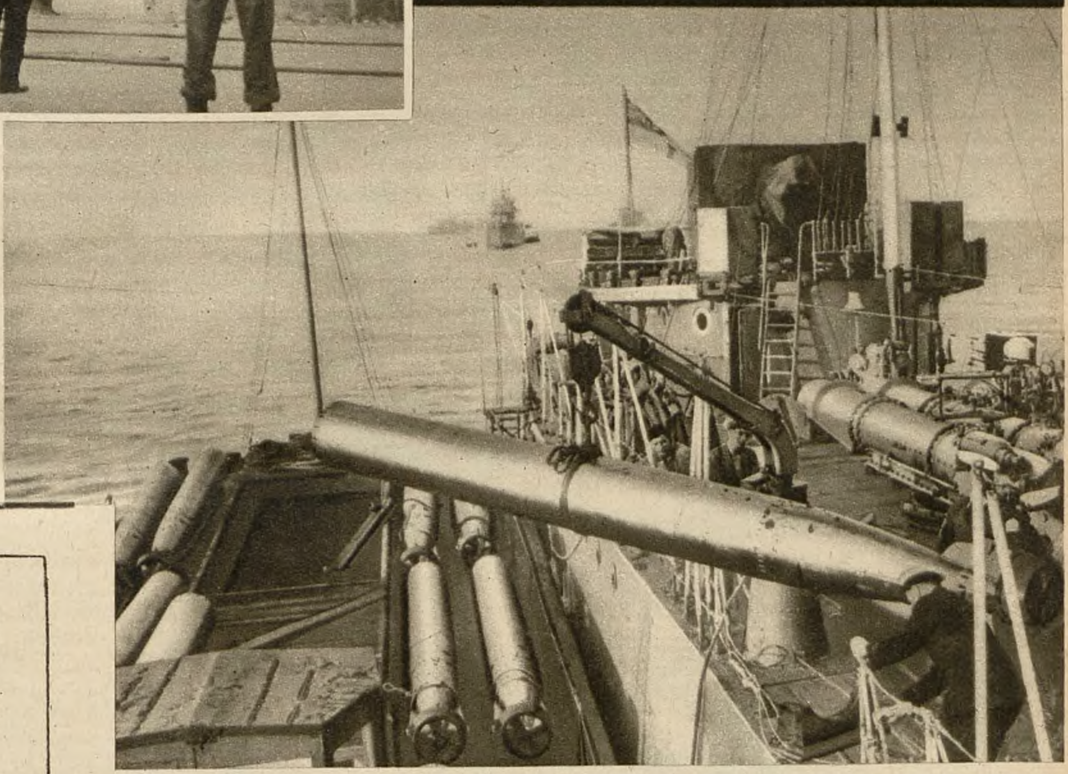
Amerykańscy marynarze na pozycji obronnej w Szanghaju, wysadzeni na ląd w celu obrony amerykańskich obywateli tam zamieszkałych.
Fot. Atlantic, Berlin

POŻAR ROTUNDY WIEDEŃSKIEJ.



W tych dniach spłonęła w Wiedniu Rotunda, czyli olbrzymi budynek wystawowy, zbudowany w 1873 r. według planu angielskiego inż. Jana Scotta Russella. Był to jak na swoje czasy budynek bardzo śmiały, o gigantycznej konstrukcji żelaznej. Po wojnie odbywały się tam Targi Wiedeńskie. Straż pożarna początkowo nie mogła opanować ognia, pożar bowiem podsycał gaz, wydobywający się z gazociągu, którego na czas nie zamknięto. Przy lokalizowaniu ognia pracowało 43 sikawek, 300 strażaków i 550 żołnierzy. Potworny był huk zapadającej się kopuły, której latarnia była umieszczona na wysokości 50 m. Rotunda stanowiła własność państwa i będzie odbudowana, oczywiście w stylu nowoczesnym. Na zdjęciu widok płonącej Rotundy. *„Photo-Press", Wiedeń*

PO KONFERENCJI „PIRACKIEJ"

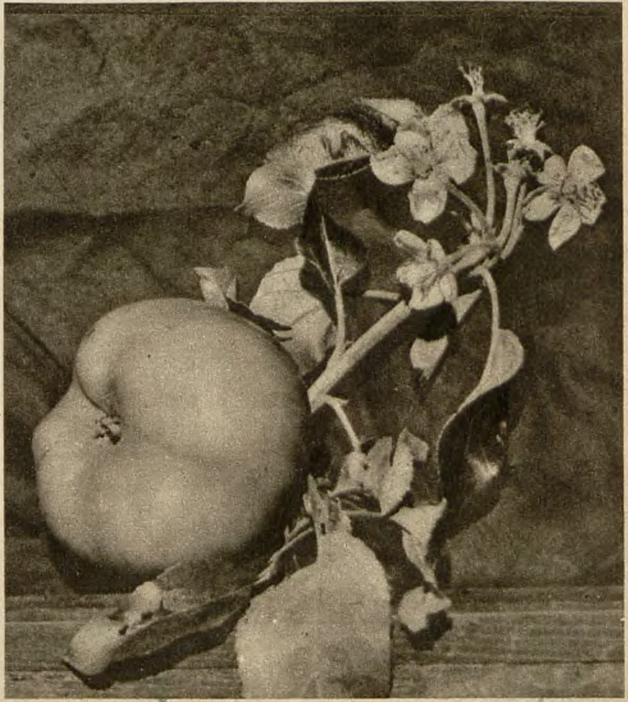


W wyniku konferencji w Nyon, sygnatarjusze tego paktu przystąpili do zorganizowania obrony przeciwko napadom tajemniczych łodzi podwodnych na Morzu Śródziemnem. Okręty wojenne angielskie i francuskie zajmują więc pozycje wzdłuż wytyczonych linij. Kontrolę będzie sprawowało 35 kontrtorpedowców angielskich i 25 francuskich, w oparciu o pancerniki i krążowniki bojowe. Na zdjęciu angielski pancernik „Cairo", udający się w podróż inspekcyjną. *Keystone, Berlin*

FENOMEN PRZYRODY.

W sadzie p. Jana Zajączkowskiego, ogrodnika w Rypnem (pow. Dolina), województwo stanisławowskie, owocująca jabłoń pokryła się we wrześniu kwieciem, mając równocześnie na swych gałązkach dojrzałe owoce i kwiaty.

Fot. L. Oberhard — Lwów



KAWALEROWIE MALTAŃSCY W HOŁDZIE SWOIM BALIWOM



Kawalerowie Maltańscy nad trumną swego Baliwa, śp. Bogdana hr. Hutten-Czapskiego w Smogulcu (Wielkopolska). *Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid"*



Kawalerowie Maltańscy po zwiedzeniu kopca Marszałka na Sowińcu. W pierwszym szeregu w środku b. ambasador R. P. w Paryżu dr. Chłapowski, na prawo wicewojewoda dr. Małaszyński, na lewo płk. Madeyski.

„...Ziemia w urnie podjęta z siedziby Rycerzy Maltańskich, przepojona krwią bohaterskich obrońców krzyża, a złożona w pomniku, usypanym z ziemi „mogił krzyżów" ma być symbolem wieczystym zespolenia polskich Rycerzy Maltańskich z nieśmiertelnymi Ideałami i Duchem Wskrzesiciela i Budowniczego odnowionej Rzeczypospolitej Polskiej, zwycięzkiego Obrońcy Wiary i Cywilizacji chrześcijańskiej..."

Oto słowa aktu pergaminowego, upamiętniające złożenie ziemi na Kopcu na Sowińcu, jako wyraz hołdu Kawalerów Maltańskich dla swego Baliwa, Józefa Piłsudskiego. To symboliczne, wieczyste zespolenie ideałów Kawalerów Maltańskich z duchem Zwycięskiego Wodza w wojnie z nowoczesnem pogaństwem odbyło się sposób niezwykle uroczysty w Krakowie w dniu 19 września na Sowińcu. Na uroczystość tę przybyli liczni polscy Kawalerowie Maltańscy z Baliwem drem Alfredem Chłapowskim, b. ambasadorem R. P. w Paryżu na czele oraz przedstawiciele władz krakowskich: wicewojewoda dr. Małaszyński, wiceprezydent m. dr. Klimecki, płk. Madeyski, starosta mgr. Wolaniecki i in.

Wśród niezwykle podniosłego nastroju — po odczytaniu aktu, ambasador Chłapowski zsypuje ziemię ze złotej urny, łącząc ziemię Malty — z ziemią przesiąkniętą krwią najlepszych synów Ojczyzny.

Następnie delegacja maltańska oraz zaproszeni goście, udają się na Wawel, gdzie po Mszy św. odprawionej przez ks. prałata Domasika przechodzą do krypty Marszałka pod Wieżą Srebrnych Dzwonów. — Wspaniały wieniec z czerwonych róż z białym maltańskim krzyżem składają Kawalerowie u trumny Wielkiego Polaka, a kilkuminutowem milczeniem oraz salutem oddają hołd, należny Wodzowi zwycięskiej Armji polskiej, walczącej, jak i dawniejsi Kawalerowie Maltańscy w obronie Wiary i Kultury Chrześcijańskiej.

W ten sposób, spełniona została myśl zmarłego na kilka dni przed uroczystościami prezydenta Związku Polskich Kawalerów Maltańskich, ś. p. dra Bogdana hr. Hutten Czapskiego.

Zmarły należał do niezwykle wybitnych ludzi naszego Państwa, odgrywał poważną rolę dawniej w życiu politycznem, a po wielkiej wojnie, w społecznem i kulturalnem. Był on kuratorem warszawskich wyższych uczelni, Uniwersytetu i Politechniki, na rzecz których utworzył ze swego majątku cenną fundację. W uznaniu jego wielkich zasług dla Odrodzonej Ojczyzny został śp. hr. Hutten Czapski odznaczony Wielką Wstęgą Orderu Polonia Restituta.

Los chciał, że nie mógł już osobiście wykonać swej myśli: złożenia hołdu przez Kawalerów Maltańskich Józefowi Piłsudskiemu, dla którego żywił niezwykły kult i cześć.

Ś. p. dr Bogdan hr. Hutten Czapski zmarł w podeszłym wieku 87 lat. Pozostawił po sobie imię dobrego Polaka i Obywatela. Cześć jego pomięci!

S.

POGRZEB OFIARY OBOWIĄZKU.



Wyniesienie trumny ze zwłokami śp. posterunkowego Kopaczyńskiego z Collegium Medicum przy ul. Grzegórzeckiej w Krakowie. *Ag. Fot. „Światowid"*

W tych dniach zginął od kuli bandyty ś. p. Stanisław Kopaczyński, posterunkowy Policji Państwowej w Krakowie. Pogrzeb jego miał charakter manifestacyjny i zgromadził tłumy publiczności, które chciały oddać ostatnią posługę tragicznie zmarłemu posterunkowemu. Władze reprezentowali: wicewoj. dr Małaszyński, prezydent m. Krakowa dr Kaplicki, płk. Madeyski, star. grodzki mgr. Wolaniecki, oraz oficerowie Policji z komendantem insp. Grabowskim. Po modłach odprawionych przy trumnie zabrał głos komisarz Rachwał i w serdecznych słowach pożegnał ś. p. St. Kopaczyńskiego. Trumnę przewieziono do Zasowa i złożono na miejscowym cmentarzu.

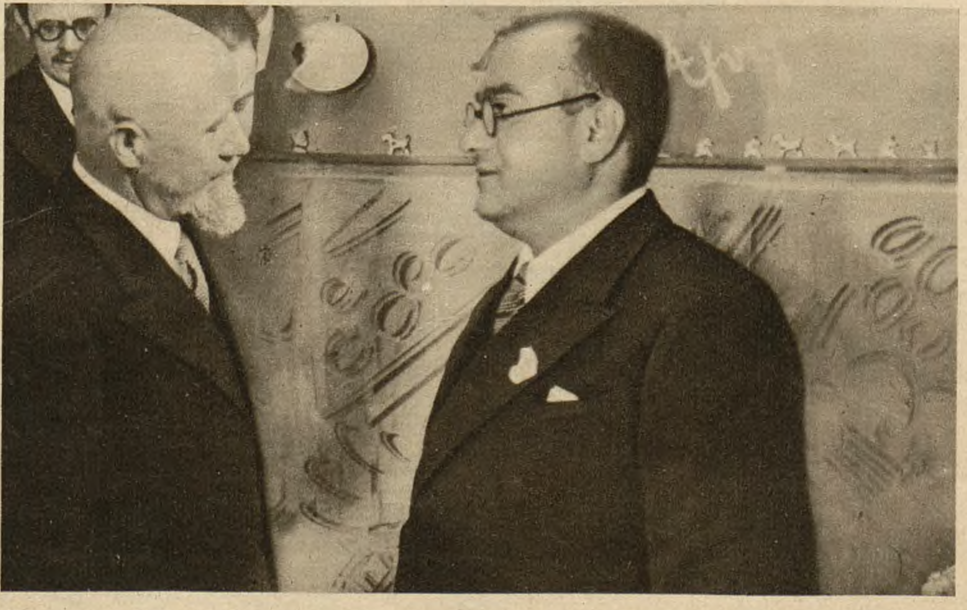
Z WIZYTĄ U MARJI RODZIEWICZÓWNY.

Delegacja grona nauczycielskiego i młodzieży gimnazjum kupieckiego w Brześciu n/Bugiem złożyła wizytę znakomitej powieściopisarce Marji Rodziewiczównie w Hruszowie, gdzie była serdecznie przyjmowana. Na zdjęciu Marja Rodziewiczówna, oraz członkowie delegacji z dyrektorem J. Z. Kozłowskim na czele.



„FOTO-ARTE", Brześć n. B.

Z VIII TARGÓW WOŁYŃSKICH.



Marszałek Senatu R. P. Prystor, zwiedzając VIII Targi Wołyńskie w Równem, zainteresował się wołyńskim przemysłem kaolinowym. Zdjęcie przedstawia P. Marszałka Prystora w rozmowie z pionierem tej młodej gałęzi przemysłu polskiego, p. inż. Jerzym Winogradowem przy stoisku Wołyńskich Zakładów Kaolinowych i Ceramicznych.



PO ŚMIERCI MASARYKA.

Zamek w Lanach, gdzie spędził ostatnie lata swego życia i gdzie zmarł prezydent Tomasz Masaryk.



Hradczyn, królewski zamek, panujący nad Pragą, w którym wystawione były na widok publiczny zwłoki prezydenta Masaryka.

Zwłoki prezydenta Masaryka po zabalsamowaniu zostały przewiezione z Lan do Pragi, gdzie wystawiono je na widok publiczny w zamku hradczyńskim. Blisko miljon ludzi przybyło do stolicy Czechosłowacji, aby oddać hołd cieniom zmarłego Prezydenta-Oswobodziciela. Tysiączne tłumy w milczeniu przesuwały się przed trumną, wokół której pełnili straż legjoniści w strojach historycznych.

Właściwy pogrzeb rozpoczął się dnia 21 września br. o godz. 10-tej rano, kiedy wśród bicia dzwonów i fanfar żałobnych kondukt opuścił zamek na Hradczynie i zaczął się posuwać w stronę dworca Wilsona.



Tomasz Masaryk na łożu śmierci na zamku Lany.

Wide World Photos, Londyn

Na czele konduktu jechał konno generalny inspektor armji czechosłowackiej gen. Syrowy. Za nim postępowała grupa, niosąca sztandary wszystkich pułków czechosłowackich.

Trumna spoczywała na lawecie armatniej, ciągnionej przez sześć koni. Za trumną postępowali członkowie rodziny z synem Janem na czele, prezydent Republiki dr Benesz i reprezentacje rządów zagranicznych.

Polskę reprezentował poseł nadzwyczajny i min. pełn. R. P. w Pradze p. Papee i szef kancelarji cywilnej P. Prezydenta R. P. p. St. Łepkowski.

Kondukt pogrzebowy zamykało pięć bataljonów piechoty, pułk dragonów i baterje artylerji.

Przed dworcem Wilsona trumnę złożono pod baldachimem, poczem przedefilowały przed nią oddziały wojskowe, biorące udział w pogrzebie.

Z dworca Wilsona zwłoki przewieziono specjalnym pociągiem do Lan, gdzie w otoczeniu najbliższej rodziny i członków rządu złożono je na wieczny spoczynek.

W poczekalni lekarza, adwokata i rejenta nie powinno nigdy braknąć najnowszego numeru „ŚWIATOWIDA".

W STOLICY WINOGRON.

Mała, lecz jakże urocza wioska Zazulińce, jest stolicą winogron w powiecie zaleszczyckim. Leży ona nad Dniestrem, rzeką piękna i fantazji, ukazującej co krok inny krajobraz malowniczego, egzotycznego jaru.

Włoskie praży tu słońce, w którem dojrzewają najpiękniejsze odmiany winogron. Na kilkudziesięciu morgach ciągną się w Zazulińcach słynne winnice Winnickich, Myczkowskich, Zerygiewiczów, Kostrakiewicza, Sióstr Skrytek i i. — południowe stoki szeroko rozciągniętego dniestrowego jaru uginają się pod słodkiemi kiściami różnobarwnych gron. Większość wśród nich to popularne „hebrydy", ale znajdujemy tu najwytworniejsze gatunki w i n o g r o n muszkatowych, są „chrupki złote", jest „królowa Elżbieta" i „Napoleon".

Co za rozkosz płynąć tu kajakiem po Dniestrze na tle lesistych lub kamienistych ścian jaru, do malowniczego młyna, czy fantastycznie wbudowanej w skałę kapliczki. Po drodze wszędzie kobiety piorące w wodzie, lub moczące konopie — z którego wyrabiają tu piękne płótna, następnie przecudnie wyszywane. Na „praźniku" — ludowej zabawie — aż mieni się w oczach od barw...

Skończył się urlop w oddechu tych cudnych stron „ciepłego Podola" — zostały tylko wspomnienia i — fotografje...

w. z.



„Praźnik" — ruska zabawa taneczna na „dreptaku".



W Zazulińcach dojrzewają dorodne winogrona — z przyjemnością zrywa je Elżunia z Krakowa, urządzając w ten sposób swe prywatne Święto Winobrania.

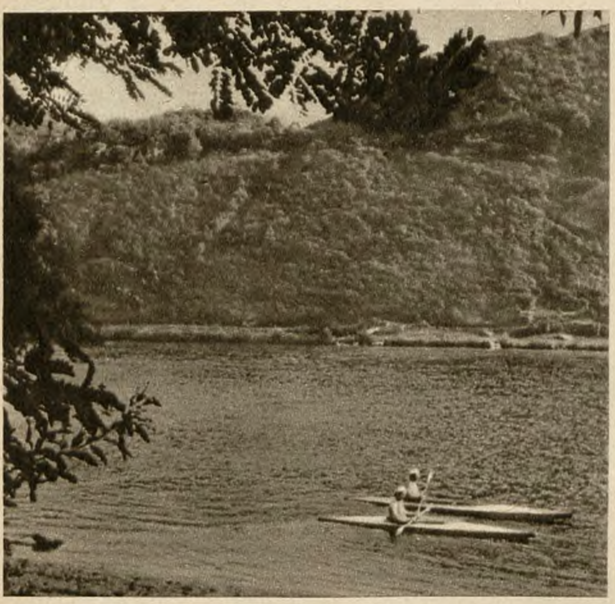


Przepięknie położona stara kapliczka w ścianie jaru dniestrowego w Zazulińcach.



W Dniestrze tak samo kobiety wiejskie piorą, jak w wszystkich innych rzekach w Polsce...

WSZYSTKIE ZDJĘCIA:
JANINA MACHNICKA
W A R S Z A W A



Jazda kajakiem po Dniestrze, to rozkosz dla miłośników tego sportu — w głębi spadzista ściana jaru po stronie rumuńskiej, porosła gęstym lasem.

GŁOS POLSKI NA SZALI PALESTYNY



Kolonja żydowska w Palestynie, otoczona kamiennym murem w celu zabezpieczenia przed napadami arabskiemi i wyglądająca jak twierdza. Przy murze pełnią straż dzieci.

Sprawa rozwiązania problemu palestyńskiego posunęła się znowu naprzód. Na ostatniem posiedzeniu Rady Ligi Narodów toczyła się na ten temat dyskusja, w której zabierali głos w imieniu Zjednoczonego Królestwa min. Eden, a w imieniu Polski min. Beck. Ten ostatni podkreślił, że Polska z największą uwagą śledzi przebieg wypadków w Palestynie i że staraniem jej będzie, aby pojemność państwa żydowskiego była jak największa, ze względu na palące problemy emigracyjne Polski.

W rezultacie obrad, Rada Ligi Narodów upoważniła Anglję do prowadzenia dalszych pertraktacyj z Arabami i żydami. — Trudność tych rokowań polega na tem, że, o ile żydzi godzą się z pewnemi zastrzeżeniami na podział Palestyny, o tyle Arabowie nie chcą słyszeć o żadnym kompromisie, ale wsparci o cały świat muzułmański, gotują się do walki z żywiołem żydowskim. Stosunki w Palestynie są więc w dalszym ciągu naprężone, a kraj ten przypomina jeden wielki zbrojny obóz.



Min. Beck złożył na ostatniem posiedzeniu Rady Ligi Narodów w imieniu Polski oświadczenie w sprawie Palestyny.



Autobus, kursujący na linjach palestyńskich, z oknami zabezpieczonemi przed uderzeniami kamieni.



Bez broni nikt nie wyrusza w dalszą drogę w Palestynie.

ZDJĘCIA PHOTO HYT — PARYŻ.



Liga Narodów upoważniła min. Edena do prowadzenia dalszych rokowań w sprawie podziału Palestyny.



Loża przedstawicieli władz podczas defilady wojsk w Bydgoszczy. Na pierwszym planie (od lewej): Prymas Polski, ks. kard. dr A. Hlond, wojewoda poznański Maruszewski, ks. biskup Gawlina i wojewoda pomorski Raczkiewicz.

Fot. W. Pikiel, Warszawa



Dowódca O. K. gen. Langner wita dowódców oddziałów wojska, wracającego z ćwiczeń do Łodzi.

Fot. Jankowski — Łódź



Podczas powitania pułków powracających z manewrów do Warszawy, obdarzano żołnierzy podarunkami na pl. Teatralnym. Moment ten ilustruje nasze zdjęcie.

Fot. Ag. „Światowida" — Warszawa.



Czołgi w defiladzie podczas rewji w Bydgoszczy.

Fot. W. Pikiel, Warszawa



Marsz. Śmigły-Rydz przyjmuje defiladę wojska w Bydgoszczy po zakończeniu manewrów. Fot. W. Pikiel, Warszawa



Szef sztabu głównego gen. Stachiewicz rozmawia z szefami sztabów generalnych Łotwy, Finlandji i Estonji przed rozpoczęciem defilady w Bydgoszczy.

Fot. W. Pikiel, Warszawa.



Czoło oddziałów wojska wracających z manewrów do Katowic, obrzucane na ulicach miasta kwiatami.

Fot. Datka, Katowice



Uczenice szkół katowickich czekają z kwiatami na ulicach miasta na powrót żołnierzy tamtejszego garnizonu.

Fot. Datka, Katowice

SERDECZNIE WITAMY!

W ostatnim tygodniu przeżywaliśmy niezwykłe święto. Oto do swych koszarowych pieleszy wracało we wszystkich zakątkach Polski wojsko z manewrów. Gdyby spojrzeć można było z lotu ptaka na całą Polskę, jak długa i szeroka — widzielibyśmy wszędzie na głównych traktach, posuwające się ku miastom Rzeczypospolitej szaro-zielone wężyki — migające w słońcu srebrzystą bielą karabinów. To właśnie powracające pułki, serdecznie utrudzone żołnierskim znojem, dążyły do miejsc zasłużonego odpoczynku, gdzie u wrót miast przyjmowali je przedstawiciele społeczeństwa cywilnego wraz z olbrzymiemi tłumami ludności. W kraju naszym bowiem społeczeństwo kocha swe wojsko, okazując swą miłość żywiołowo, spontanicznie — kocha je uczuciem głębokiem, pomne, że świetna armja polska, mająca za sobą w tak krótkim okresie naszej obecnej niepodległości wspaniałą epopeję bohaterstwa i poświęcenia — jest żelazną tarczą, która w razie potrzeby osłoni Ojczyznę przed każdym wrogiem, przeciwstawiając mu niezwyciężony mur stalowych bagnetów. Społeczeństwo polskie jest pewne swej bitnej armji, a pamiętające świetną tradycję dawnych chorągwi Rzeczypospolitej przedrozbiorowej, wie — że polski żołnierz nie da się złamać byle czem i dostoi pola najwytrawniejszym i najbardziej wyszkolonym zastępom nieprzyjaciela. Toteż powrót naszych pułków z manewrów zamienił się w żywiołową owację ludności na cześć armji.

Wszędzie — gdzie tylko wojska wracały, spotykały po drodze, jakoteż w miejscach swego stacjonowania jak najserdeczniejsze przyjęcie. Naprzeciw powracających oddziałów wyległy olbrzymie rzesze publiczności z kwiatami i podarunkami, władze cywilne stawiły się in corpore, a wiwatom i okrzykom na cześć Wodza Naczelnego i jego podkomendnych, jakoteż kochanych „szarych żołnierzyków" nie było końca. Naturalnie największe uroczystości odbyły się w Bydgoszczy, gdzie nastąpiło zakończenie manewrów międzydywizyjnych, na których byli obecni szefowie sztabów generalnych państw bałtyckich — Estonji, Łotwy i Finlandji. Tam więc — w obecności Wodza Naczelnego, gen. Śmigłego-Rydza, przedefilowały przed całą Bydgoszczą, wyległą na ulice, wspaniałe zastępy naszych wojsk, budząc entuzjazm swą dziarską postawą i świetnem wyposażeniem. Zwłaszcza kolumny zmotoryzowane były przedmiotem specjalnych owacyj tłumów, zarzucających deszczem kwiatów przesuwające się przed ich oczyma formacje zmotoryzowanej ciężkiej artylerji, czołgów przeróżnego rodzaju, aut pancernych itp. To samo działo się w naszej stolicy i w innych miastach Rzeczypospolitej, gdzie pod bramami triumfalnemi, wśród szpalerów młodzieży szkolnej, harcerzy i organizacyj społecznych ciągnęły, maszerujące żołnierskim, sprężystym krokiem, oddziały wojsk. „Serdecznie witamy!" — oto hasło, którem społeczeństwo polskie żyło w ubiegłym tygodniu — tem hasłem zatem zatytułowaliśmy i my dzisiejszy nasz artykuł.

c.

DODEK GOLAAA!!

(Wrażenia z meczu piłkarskiego: aktorzy filmowi — prasa filmowa).



Fragment z meczu piłkarskiego, rozegranego przed kilkoma dniami w Warszawie pomiędzy drużynami artystów filmowych i prasy filmowej.

— Dodek! Golaaa! allez!

— Michał trzymaj! Nie daj się!

Wspaniała słoneczna pogoda. Trybuny boiska Polonji wypełnione bez reszty. Na miejscach „stojących“ mrowie. Pod parkanem kilka efektownych aut. Na boku stolik, na nim puhar, trofeum dla zwycięskiej drużyny, ufundowane przez redakcję „Filmu“. O tę nagrodę walczą w tej chwili dwie drużyny: białe spodenki i niebieskie koszulki noszą aktorzy filmowi; nazwiska conajpopularniejsze — Dymsza, Znicz, Conti, Hnydziński, Kempa, Pichelski, Żabczyński, Łoziński, Woliński; czarne koszulki i białe spodenki to strój „prasy filmowej“.

Jeszcze przed 10 minutami te dwadzieścia dwa ciała, stłoczone w ciasnej szatni sportowej, dobierały pantofle, skarpetki, spodenki, koszulki, gotując się do tego epokowego towarzysko-sportowego spotkania. Do szyb niewielkich okien przylepiło się kilkanaście twarzy ciekawych. Każdy chciał pierwszy zobaczyć, jak będzie wyglądał Dymsza w spodenkach, albo Znicz w koszulce sportowej. Punktualnie, z 15-to minutowem opóźnieniem, kapitanowie obydwu drużyn: aktorskiej — Dymsza i prasowej — Ostrzycki wyruszyli o 14-ej minut 15 na boisko. Każdy kapitan dzierżył w dłoni sztandar. Aktorzy mieli na błękitnem tle, wymalowaną maskę, przeplecioną taśmą filmową, dziennikarze... wielką kaczkę. Drużyna prasowa w dodatku podpierała się wielkim, półtorametrowej długości... ołówkiem.

Szli żwawo; można powiedzieć nawet, że prezentowali się nieźle. Dwóch tylko wysuwało na pierwszy plan... brzuszki, ale ten drobiazg bynajmniej nie wpływał na ujemną ocenę wartości sportowej drużyny artystycznej.

Niesamowity wrzask, okrzyki i oklaski zebranych tysięcy widzów, powitały ulubieńców ekranu. Aktorzy gromko odkrzyknęli we dwie strony świata powitalne: hip, hip, hurra! hip, hip, hurra! hip, hip, hurra, hurra, hurra!!! Prasa powitała trybuny okrzykiem: kacz-ka! kacz-ka! kacz-ka, ka, ka!!! Sztandary, zatknięto u bramek i walka rozgorzała z miejsca. Drużyny, dopingowane z trybun, walczyły jak lwy.

Jeden gol, drugi gol, trzeci gol. Tego ostatniego strzelił Dymsza. Tego tylko trzeba było trybunom. Brawom, wiwatom, okrzykom nie było końca.

— — — — — — — — — — —

Aktorzy wygrali! Musieli wygrać, mając taki skład. Przecież u nich grało kilku takich, co jeszcze, dwa, pięć, piętnaście, względnie, jak Znicz 25 lat temu kopali piłkę, byli aktywnymi graczami.

Wygrali... 7:0! 3 bramki strzelił Dymsza, 3 Kempa i 1 Pichelski. Siedem do zera! Żeby choć jedną, honorową bramkę dać prasie. Nie! Wszystko zagarnęli. Zachłanni! Złośliwi mówią, że była to jedyna okazja, żeby się odegrać za... ujemne recenzje! Odegrali się zdrowo! Ale to nic. Puhar jest przechodni. Na przyszły rok — prasa pokaże klasę! Siedmiu goli, napewno aktorzy nie strzelą.

Znicz, który dwadzieścia pięć lat nogą piłki nie tykał, grał, jakby dopiero wczoraj zeszedł z treningu. Po każdej zatrzymanej bramce, dostawał owacje, jak... w teatrze.

Dymsza grał w ataku. Co to był za atak! Niech się schowają gracze ligowi. A obrońca Conti! Prawdziwa skała, mur obronny, o który rozbijał się każdy... atak prasowy. Przecież nigdyby do tego nie doszło (siedm do zera!), gdyby nie Conti. A strzelał wspaniale! To był, bodajże jedyny gracz, który tak pięknie umiał strzelać. Ach przepraszam, wśród aktorów był jeszcze Dodek-Dymsza i Kempa. Ci także strzelali zdrowo. Zdarzało się coprawda, że z odległości... 5 metrów piłka zamiast do bramki szła obok, ale to się zdarza najlepszemu graczowi zawodowemu, a cóż dopiero takiemu, co 10 lub 25 lat piłki u nogi nie miał.

Mecz był wspaniały! Tyle i tak wytwornej publiczności dawno nie oglądała żadna impreza. Podczas przerwy, leżący na trawie Conti, rozdawał pensjonarkom autografy. Transmisja radjowa, rozniosła to niecodzienne wydarzenie na falach eteru po Polsce całej i całym świecie. Jeśli jakiś Polak zagranicą o drugiej w południe siedział u głośnika i nadsłuchiwał odgłosów z dalekiej ojczyzny, fala radjowa przyniosła mu zażartą walkę odwiecznych dwóch, na codzień zresztą w najlepszej przyjaźni żyjących, wrogów.



Michał Znicz świetny komik teatralny i filmowy z najwyższem napięciem uwagi broni bramki drużyny artystów.



Drużyna artystów. Stoją od lewej: Kempa, Wojnar, Dymsza, Lo Kitay, i Znicz. Siedzą (od lewej) Żabczyński, Małgorzewski, Pichelski i Conti.

I w zrezultacie tej walki aktorzy zbili prasę „na kwaśne jabłko“ Nie narzekajmy jednak. Mogło być gorzej. W przeddzień meczu pesymiści prasowi przewidywali daleko groźniejszy pogrom. Mówiło się o 30 do zera! Był to oczywiście pesymizm skrajny, mecz był bowiem obliczony na 60 minut, czyli, że tamci musieliby regularnie co 2 minuty strzelać gola. No, a to jest technicznie niemożliwe... Bądź co bądź, dziennikarze też mieli bramkarza i obronę! Bramkarzem prasy, który później przeszedł do ataku, był Grzymała. Ktoś, obdarzony wyjątkowym dowcipem, ułożył przed mikrofonem sprawozdawczym, taki slogan: „Jeszcze kilka takich Grzymał, a Dymsza-by nie wytrzymał“.

Sztandar z kaczką dziennikarską został więc sromotnie pobity.

Po meczu zwycięską drużynę tysiąc razy fotografowano. W międzyczasie jednak, udało się fundatorowi wręczyć bohaterom dnia puhar i podziękować za piękną grę.

Kapitan drużyny aktorskiej Adolf Dymsza, czyli krótko mówiąc Dodek, zapytany, co sądzi o swojej drużynie odpowiedział zupełnie na serjo: Parę tygodni treningu, nie powiem dużo, ale dwa razy na tydzień, a będziemy wcale niezłą drużyną... C-klasową!

Kto wie, może ma i rację!

B. Si.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID“


Któryż mężczyzna
nie lubi pięknych włosów?
Panie pragną, aby włosy ich podobały się przez swój piękny wygląd, jedwabisty połysk i dobre uczesanie. Każda z pań może mieć piękne włosy, jeżeli, pielęgnując je, będzie pamiętała o jednym.....
KAMILLOFLOR
wolny od alkalji Specjalny Shampoo zachowuje blond włosom ich naturalny jasny kolor i przywraca go, gdy włosy ściemniały.
SHAMPOO
ELIDA
BRUNETAFLOR
wolny od alkalji Specjalny Shampoo do ciemnych włosów podkreśla ich kasztanowaty odcień i nadaje im piękny połysk.

PANI ◆ I ◆ JEJ ◆ PIESEK



Ira Zyndram Kościałkowska ze sky-terrierami — pierwsza nagroda.

Trzeci z rzędu konkurs pod hasłem „Pani i jej piesek", który się odbył ubiegłej niedzieli w artystycznej kawiarni „Sim" w Warszawie, wzbudził, jak było do przewidzenia, ogromne zainteresowanie wśród właścicielek wysokiej rasy ulubieńców, jak niemniej wśród amatorów i przyjaciół psiego rodu. Piękna i słoneczna pogoda, która zajaśniała nad stolicą, sprzyjała w wysokim stopniu powodzeniu tej miłej imprezy, mającej za zadanie ukazania w całej pełni, jak niepoślednią rolę odgrywa pies rasowy w życiu eleganckiej kobiety i jak piękną całość tworzy dobrze zharmonizowana toaleta pani z rasą, barwą i ubraniem pieska.

W konkursie wzięło udział kilkadziesiąt przedstawicieli psiej arystokracji, które zjawiły się w niemniej wytwornych toaletach jak i ich panie. Nabyte długoletnią kulturą dobre formy i manjery nie przeszkadzały pieskom warczeć i szczekać na swych konkurentów — i maciupeciemu p e k i ń c z y k o w i Czangowi rzucać się na olbrzymiego doga. Pieski też widać uznają zasadę, że do zuchwalszych świat należy.



Halina Jaroszewska z airedale-terrierami.

Jury, złożone prasy i świata artystycznego z p. S t a c h i e w i c z e m — sędzią Tow. Hodowli Psów Rasowych na czele, miało nielada kłopot z rozdaniem nagród. Wszystkie pieski były cudne, pięknie ubrane, każdy był strasznie miły, dobrze wychowany, łagodny jak baranek, tak przynajmniej zapewniały właścicielki. Jeden z członków jury głosował za jamniczkiem. Twierdził, że to są psy XX wieku o nowoczesnej aerodynamicznej linji. Jedna z pań malarek bardzo znów krytycznie zapatrywała się na dobieranie koloru sukni właścicielki psa pod kolor jego maści. Dowodziła, że właściwie powinno się pieski malować na właściwy kolor, co dawałoby daleko większe pole do wyładowania fantazji właścicielki. Pani na fioletowo, piesek także. Albo malować pieska przez patron, w kwiatki, paski lub kratki.

Kto wie, może pieski doczekają się tej inowacji w ich stroju. Na razie wszystkie pieski co do jednego zjawiły się w swych naturalnych barwach, a ich panie dostroiły swe toalety do ich długich, krótkich, ostrowłosych i jedwabistych kudełków.



Marja Dydyńska z dożycą-arlekinem.



Panie i ich pieski czekają na nagrody.

Zdjęcia Ag. Fot. „Światowid".

Trzeba przyznać, że Warszawianki umieją zrobić to z wielkim smakiem i szykiem. To też za każdem niemal pojawieniem się na etradzie nowej pani ze swym pieskiem, rozlegały się huragany oklasków. Czarne pieski defilowały w towarzystwie swych pań, ubranych również na czarno. Jeśli który piesek miał białą kamizeleczkę, pani też przypięła sobie biały żakiecik. Albo pieseczek dostał czerwoną obrożę, a pani przypięła sobie czerwony kwiatek i ubrała się w czerwone rękawiczki. Pani Ira Zyndram-Kościałkowska do swych szarych sky-terrierów w zielonych obrożach, ubrała się w szary kostjum z zielonym kapeluszem. Stanowiła ze swymi pieskami tak wytworną całość, że otrzymała pierwszą z siedmiu pierwszych nagród. Drugą zdobyła p. Anna Szmidt w eleganckim kostjumie koloru jasno-bronzowego z cudnym buldogiem takiejże samej barwy. Następne nagrody otrzymały panie: p. Nelly Kniazołucka z piękną dobermanką Lady, p. Krystyna Zembrzuska w popielatej sukni i z ostrowłosym terrierem Tomaszem, p. Helena Jaroszewska w białym płaszczu z samodziału wełnianego ze szkockim czarno-białym owczarkiem w czarno-białej uprzęży, p. Jadwiga Tereszczenko z oryginalnym niezwykle białym sealyham-terrierem i p Irena Marcinkowska z czarnym chartem. Pozatem jury drugie nagrody przyznało paniom: Dagmarze Korten, Janinie Gondzikowej, Hance Jaraczównie, Jadwidze Dernowicz, Elżbiecie Arseniew, Marji Dydyńskiej, Luli Kryńskiej, paniom Tośce i Jadwidze Rudzkim, Zofji Lorenc i pani Władysławie Kosowej. Nagrody stanowiły artystycznie ułożone „kosze flamandzkie", napełnione owocami, jarzynami i kuropatwami, które ściągały pożądliwe spojrzenia piesków, ponadto piękne lampy z laki z abażurami, z których słynie „Sim", oraz różne wartościowe drobiazgi, flaszki wina i likierów itp.

Niektórym paniom, w czasie odbywania konkursu towarzyszyli panowie, znajomi, lub mężowie. Dla tych ostatnich przebieg konkursu musiał być najbardziej bolesnym. Iluż panów-małżonków, widząc zazdrośnie, jak piesek-pupilek jego żoneczki obdarzany jest największą troskliwością, opieką i tkliwością, pomyślało w skrytości ducha:

— Mój Boże, gdybyż to mnie moja żona potraktowała kiedyś... jak psa.

Cóż robić. Mąż już nie w modzie. Teraz ważny jest — piesek...

Ord.

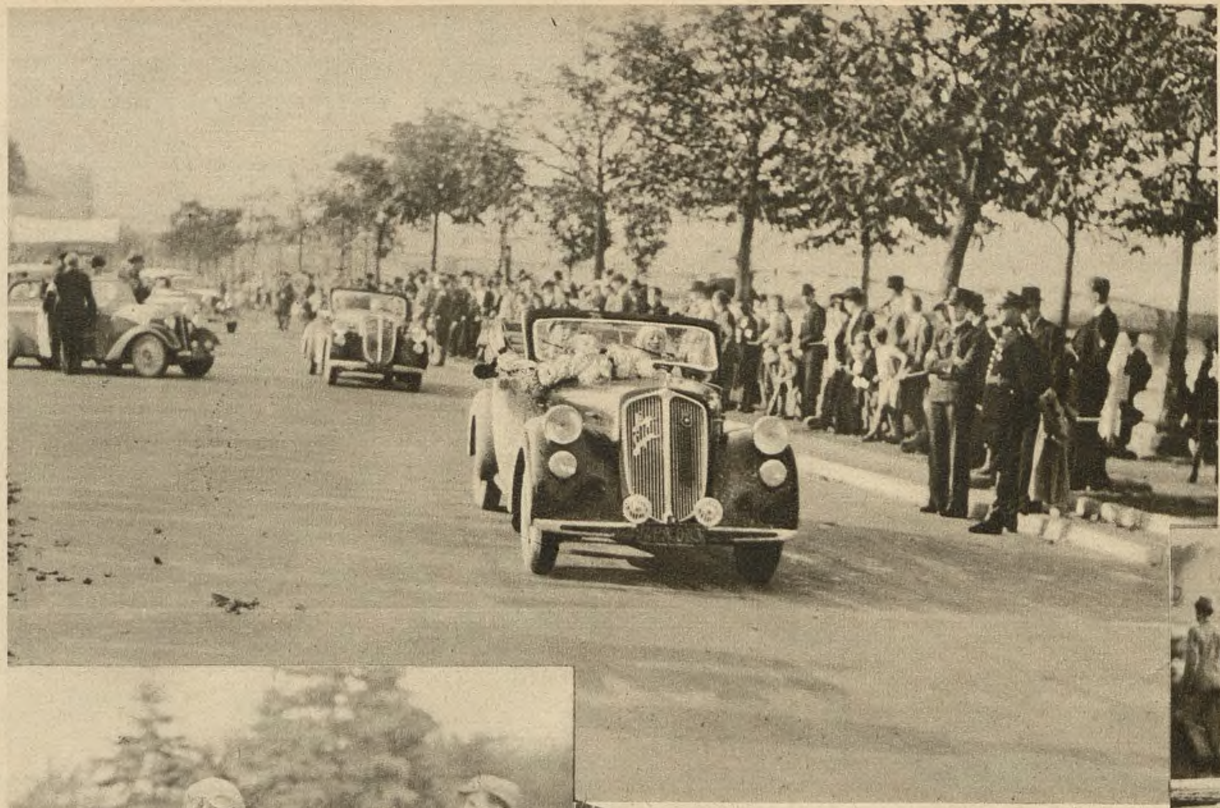


Irena Marcinkowska z chartem. *„Fot. Van-Dyck"*

RAJD PAŃ
AUTOMOBILKLUBU POLSKI
1937 R.

Wówczas kiedyś (a może za lat sto), z rozrzewnieniem czytać będziemy w „Światowidzie" z ubiegłego stulecia, iż w rajdzie pań 1937 r. brało udział dziesięć maszyn. Pójdzie ich kiedyś napewno pięćdziesiąt, może sto, przynosząc chlubę polskiej sportsmence, która tak dzielnie kroczy ku czołowej pozycji w sporcie światowym.

r. b.



Start wozów, biorących udział w rajdzie, w Warszawie.



P. Krystyna Walewska z Automobilklubu lwowskiego, właścicielka dóbr — majątek Dołhobyczów pod Lublinem — w swem aucie marki Mercedes. W samochodzie z kwiatami w ręku szef Referatu Prasowego A. P. red. Tadeusz Grabowski.



P. Halina Regulska (w kombinezonie) ze swą córką, którą nazywa „maskotką" swego auta.



Inżynierowa Anna Podhorodeńska (Warszawa), jedna z czołowych automobilistek polskich, biorąca udział we wszystkich rajdach od kilkunastu lat — przy swoim wozie marki Auto-Steyr „120".

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWID"



Adwokat Irena Brodzka z Łodzi przy swoim wozie.



Pani Zofja Kanenberg, znana pilotka motorowa i szybowcowa ze Lwowa, przy samochodzie marki Steyr — typ „50", najmniejszym wozie rajdu.

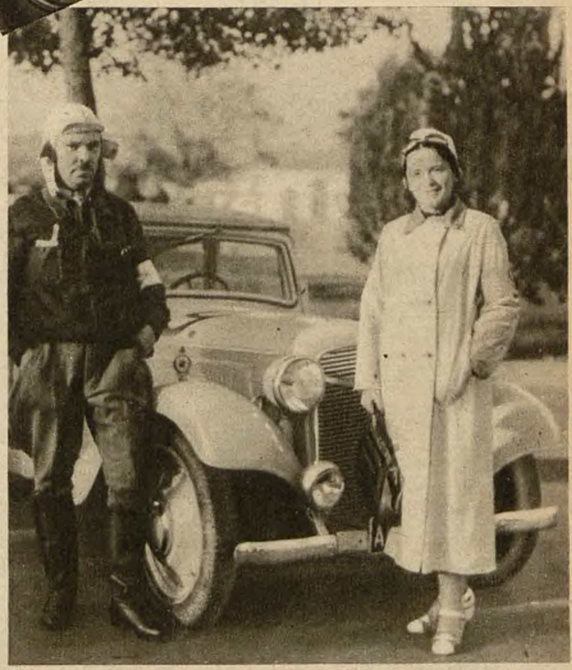
W dniach 18 i 19 bieżącego miesiąca odbył się siódmy doroczny rajd automobilowy pań, zorganizowany przez Automobilklub Polski. W rajdzie wzięło udział dziewięć maszyn, z których wszystkie bez wyjątku ukończyły zawody z dużą ilością punktów dodatnich i bez defektów motorów, mimo, iż regulamin rajdu postawił kierowczyniom aut wysokie wymagania. Okazało się, iż wśród polskich sportsmenek znajdują się też i wysokiej klasy automobilistki; zdaniem fachowców, w Polsce istnieje spora ilość pań, doskonale obeznanych z techniką jazdy samochodem i to w tym stopniu, iż mogłyby nietylko brać udział w poważnych zawodach samochodowych, ale i w nich zwyciężać; jednakże nie zbudził się jeszcze w tej gałęzi sportu wśród naszych pań, duch bojowy, któryby dopingował je do walki o zwycięstwo, a także i pozwolił im... z honorem przegrać. Tem też tłumaczy się niezbyt liczne dotychczas zgłoszenia do rajdów przez panie. Należy się jednak spodziewać, iż przez żywe propagowanie tego pięknego sportu, zostanie on należycie spopularyzowany. Pierwszy w Polsce rajd pań odbył się w roku 1926. i poza pięcioletnią przerwą w latach tak zwanej „demotoryzacji" organizowany jest przez Automobilklub Polski corocznie. W latach 1929 i 1930 triumfowała na rajdach pierwszorzędna polska kierowczyni, p. Koźmianowa, która m. in. osiągnęła wspaniały czas na wyścigu maksymalnej szybkości, bo ponad 119 km na godzinę. W ostatnich latach na czoło polskich automobilistek wybiła się p. Regulska, zwyciężczyni wielu konkurencyj zeszłorocznego i tegorocznego rajdu.

Organizacja rajdu była pierwszorzędna. Na całej trasie Warszawa—Gdynia i z powrotem ustawieni byli na wszystkich zakrętach i skrzyżowaniach szos dróżnicy, względnie policjanci, którzy wskazywali właściwą drogę i wstrzymywali w miasteczkach ruch uliczny na chwilę przejazdu maszyn rajdowych. W niektórych miasteczkach na trasie rajdu zbierało się sporo publiczności, obserwującej z zainteresowaniem przejazd zawodniczek na bardziej niebezpiecznych zakrętach, częstokroć nagradzając piękne panie gromkimi oklaskami. Specjalne zainteresowanie rajdem zdradzała młodzież. a zwłaszcza harcerze, których widzieliśmy z auta notujących na karteczkach numery przejeżdżających zawodniczek i żywo między sobą dyskutujących.

Miejmy nadzieję, że nim ci młodzi zapaleńcy sportu samochodowego dorosną, i ich marzenia obecne o ujrzeniu znów na przyszły rok efektownego przejazdu maszyn rajdowych przemienią się w dążenia do posiadania własnej maszyny, motoryzacja naszego kraju przejdzie z nimbów marzeń o niebieskich migdałach na padół rzeczywistości, i że chłopcy ci, i ich koleżanki, zasiądą całemi setkami do wozów.



P. Krystyna Dydyńska z Warszawy — absolwentka Akademji Sztuk Pięknych oraz jej „mechanik" — Jerzy Strenger (z aparatem fotograficznym) — znany polski automobilista rajdowy.



Mecenasowa Helena Howorkowa z Poznania, ze swym mężem przy samochodzie „Adler-Tryumf-Junior".

NA TYDZIEŃ L. O. P. P.



Fragment desantu spadochronowego, zorganizowanego przez L. O. P. P.



Propaganda modelarstwa, szybownictwa, lotnictwa silnikowego, sportu spadochronowego wyraża się przeważnie w podawaniu do wiadomości publicznej wszystkiego, co L.O.P.P. w tym kierunku zdziałała.

"Swiatowid" zamieszczając fragmenty z życia L.O.P.P. zacieśnia więzy między społeczeństwem a lotnictwem.

Inż. Leon Berbecki
gen. dyw.

Inż. Leon Berbecki, generał dywizji Wojsk Polskich, w którego rękach znajduje się naczelne kierownictwo L. O. P. P-u, skreślił powyższe słowa, umieszczone pod swą fotografją specjalnie dla Redakcji „Światowida“

Fot. Marjan Fuks

W dniu rozpoczęcia się „Tygodnia Lotniczego“, nie od rzeczy będzie zapoznać się z niektóremi choćby danemi, ilustrującemi rozmiar prac, dokonanych przez tę tak pożyteczną instytucję — o czem poniżej piszemy.

1,483.512 członków L. O. P. P., wpłacających regularnie swe składki,przyczyniło się do zebrania w 1936 r. 6,718.297 zł 86 gr. Do tej kwoty dochodzą wpływy własne Zarządu Głównego, wynoszące ponad 1,000.000 złotych.

Na rozwój lotnictwa i przygotowanie ludności cywilnej do obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej L. O. P. P. wydała w 1936 r. około 8,500.000 zł.

Działalność L. O. P. P. w 1936 r. poza dotychczasowemi dziedzinami objęła nową gałąź sportu lotniczego — spadochroniarstwa.

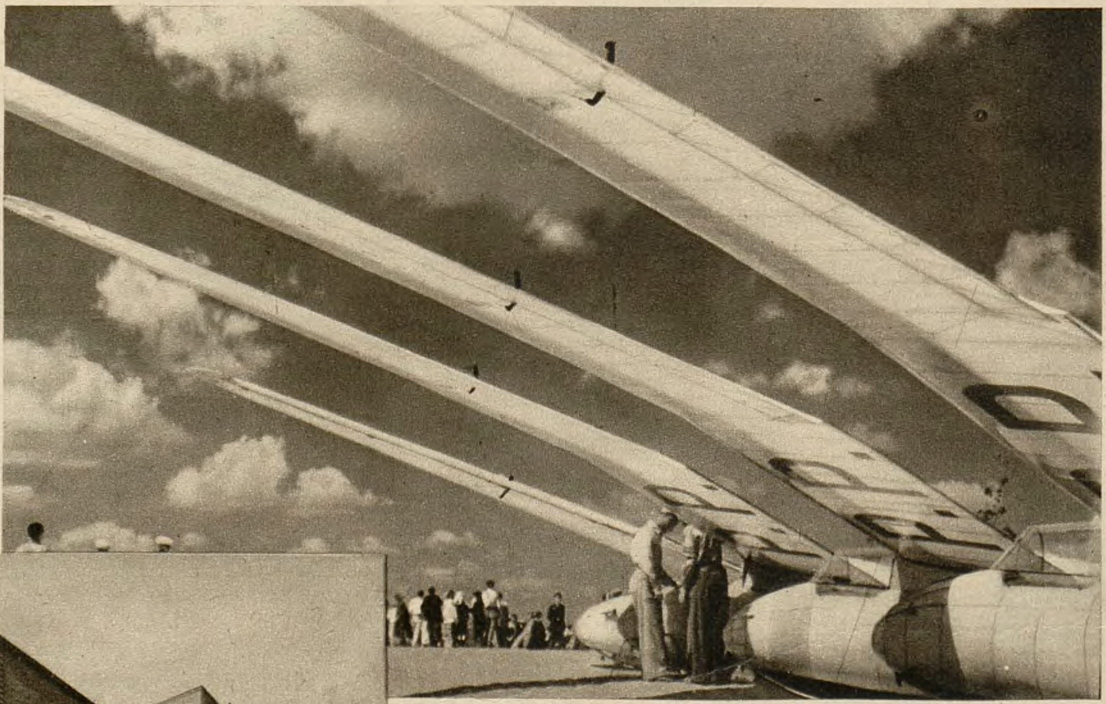


P. Jadwiga Piłsudska (druga od lewej) — bierze żywy udział w pracy modelarskiej w modelarni L. O. P. P-u.

Modelarstwo z 1936 r. zjednoczyło w swych szeregach kilkanaście tysięcy modelarzy, szkolonych w modelarniach L. O. P. P., oraz około 250.000 dzieci i młodzieży — w modelarniach szkolnych, powstałych z inicjatywy L. O. P. P. Konkursy eliminacyjne i ogólnokrajowe, jako spradzian wyników akcji modelarskiej dały wybitne rezultaty.

W roku bieżącym na zawodach ogólnokrajowych L. O. P. P. Modeli Latających został uzyskany doskonały wynik — 14 min. 2 sek. lotu przez model szybowca, oraz 11 min. 9 sek. przez model z napędem gumowym. Inne rezultaty niewiele odbiegały od wyżej podanych.

Szybownictwo rozwinęło się w kierunku dalszej rozbudowy szkół, zaopatrzenia w sprzęt i zwiększenia liczby szkolonych. W 1936 r. wykonano około 100.000 lotów szybowcowych, t. j. dwa razy tyle, co w roku 1935.



Szybowce przed startem podczas zawodów szybowcowych, organizowanych corocznie przez L. O. P. P. w Ustjanowej

Lotnictwo silnikowe powiększyło się o szkoły pilotów L. O. P. P. im. Marszałka J. Piłsudskiego w Aleksandrowicach, oraz im. gen. dyw. T. Kasprzyckiego w Stanisławowie i o ponad 100 nowych samolotów turystycznych i szkolnych, co umożliwiło dalsze rozszerzenie kadr pilotów oraz ich trening.

Ostatnio zostały przekazane przez LOPP Min. Komunikacji lotnisko i Szkoła Pilotów w Masłowie pod Kielcami. Zostały zorganizowane i sfinansowane VI Krajowe Zawody Samolotów Turystycznych, w których wzięli udział młodzi piloci. L. O. P. P. sfinansowała 500 godzin lotów propagandowo-pasażerskich celem dotarcia do najdalszych zakątków kraju. L. O. P. P. wzięła udział w zakupie balonu na zawody o puhar Gordon Bennett'a. W 1936 roku balon ten zajął drugie miejsce, lądując w pobliżu morza Białego. Również L. O. P. P. subwencjonowała udział Polski w zawodach o puhar Gardon Bennetta w roku bieżącym. W 1936 r. L. O. P. P. subwencjonowała budowę Instytutu Technicznego Lotnictwa w Warszawie, wspierała studjum lotnicze na Politechnice Lwowskiej i Instytut Techniki Szybownictwa, finansowała budowę prototypów szybowców, kładąc szczególny nacisk na na moto-szybowce, tj. szybowce, zaopatrzone w silniki słabej mocy. W r. 1935 L. O. P. P. ogłosiła konkurs na opracowanie projektu szybowca z silnikiem.

W wyniku konkursu trzy projekty zostały wybrane do realizacji i obecnie zostały już wykonane trzy typy szybowców z silnikami, które znajdują się w końcowem stadjum badań. Tą drogą Liga pragnie jak najdalej spopularyzować i udostępnić dla szerokich mas tanie i powszechne szybownictwo. Udzielono sybwencyj na prace wyższych zakładów naukowych w dziedzinie lotnictwa. Na ukończeniu jest już budowa obserwatorjum meteorologiczno-astronomicznego imienia Marszałka Józefa Piłsudskiego na Czarnohorze. Ostatnio ukazały się nakładem L. O. P. P. prace z zakresu szybownictwa.

W 1936 r. zapoczątkowano sport spadochronowy, przyczem uruchomiono pierwsze wieże spadochronowe.

Obrona przeciwlotnicza i przeciwgazowa, jako druga podstawowa część działalności L. O. P. P., obejmowała w r. 1936 te same dziedziny co i w ostatnich latach ubiegłych. — Wyszkolenie w obronie przeciwlotniczej i przeciwgazowej, prowadzone w zależności od aktualnych potrzeb na różnych poziomach, przeznaczone było dla przedstawicieli władz, pokrewnych związków, stowarzyszeń o charakterze P. W. i przemysłu. Wyszkolone zostały również nowe kadry personalu instruktorskiego L. O. P. P.

Oto niektóre tylko z dziedzin, w których L. O. P. P. zapisała się chlubnie, pracując niezmordowanie nad tem, by z Polaków uczynić prawdziwie „lotniczy naród“!



Gmach Instytutu Aerodynamicznego, ufundowanego przez L. O. P. P.

Wszystkie fotografje Jan Ryś — Warszawa.

FILM

sztukowi



LUCYNA SZCZEPAŃSKA, urocza artystka scen polskich, obdarzona ślicznym sopranem, przed swoim wyjazdem zagranicę wystąpiła gościnnie na deskach teatru im. J. Słowackiego w Krakowie, w komedji muzycznej pt. „Koletta". Partnerem jej był znany artysta warszawskiej operetki — Zbigniew Rakowiecki.

Fot. M. Bil

LODA HALAMA WYRUSZA NA PODBÓJ AMERYKI.



Loda Halama w polskim tańcu ludowym.
Fot. Van Dyck.



Loda Halama w tańcu gruzińskim.
Fot. H. Zalewska, Warszawa.

Dzwonek raptowny, impetyczny, gwałtowny. Kto? Loda Halama...

Powinienem się był domyśleć. Ten dzwonek był tak bardzo w jej typie!

— Ważna nowina, redaktorze — brzmi jasny, radośnie podniesiony głos — dotychczas nic nie chciałam mówić, ale dziś, gdy już mam kontrakt, paszport, wizę, bilet na „Batorego"...

— ..to już może pani dalej nie mówić. Domyślam się, jedzie pani do Ameryki...

— Tak, rzeczywiście, a skąd pan wie, kiedy ja jeszcze nikomu ani słowa?... dla pana chowałam tę wiadomość.

— Sama mi pani powiedziała...

— Ależ nic podobnego...

— Przed chwilą...

— Ależ...

— Powiedziała pani: „bilet na „Batorego"... Więc mogłem się chyba domyśleć, że nie jedzie pani do Szwajcarji, lecz właśnie do Ameryki.

— A ja chciałam panu zrobić niespodziankę. To już nic nie mam więcej do powiedzenia.

— Przeciwnie, bardzo wiele. Kiedy i co? Na jak długo?

— Jadę 14 października. Narazie na trzy miesiące. Może zostanę dłużej. Będę występowała częściowo sama, częściowo z Czaplickim.

— Z Czaplickim? O, to będzie pani musiała tak tańczyć, jak on pani zaśpiewa!

— Albo on będzie musiał tak śpiewać, jak ja mu zatańczę — mówi Loda z tak dużą dozą pewności siebie, że już jej wierzę.

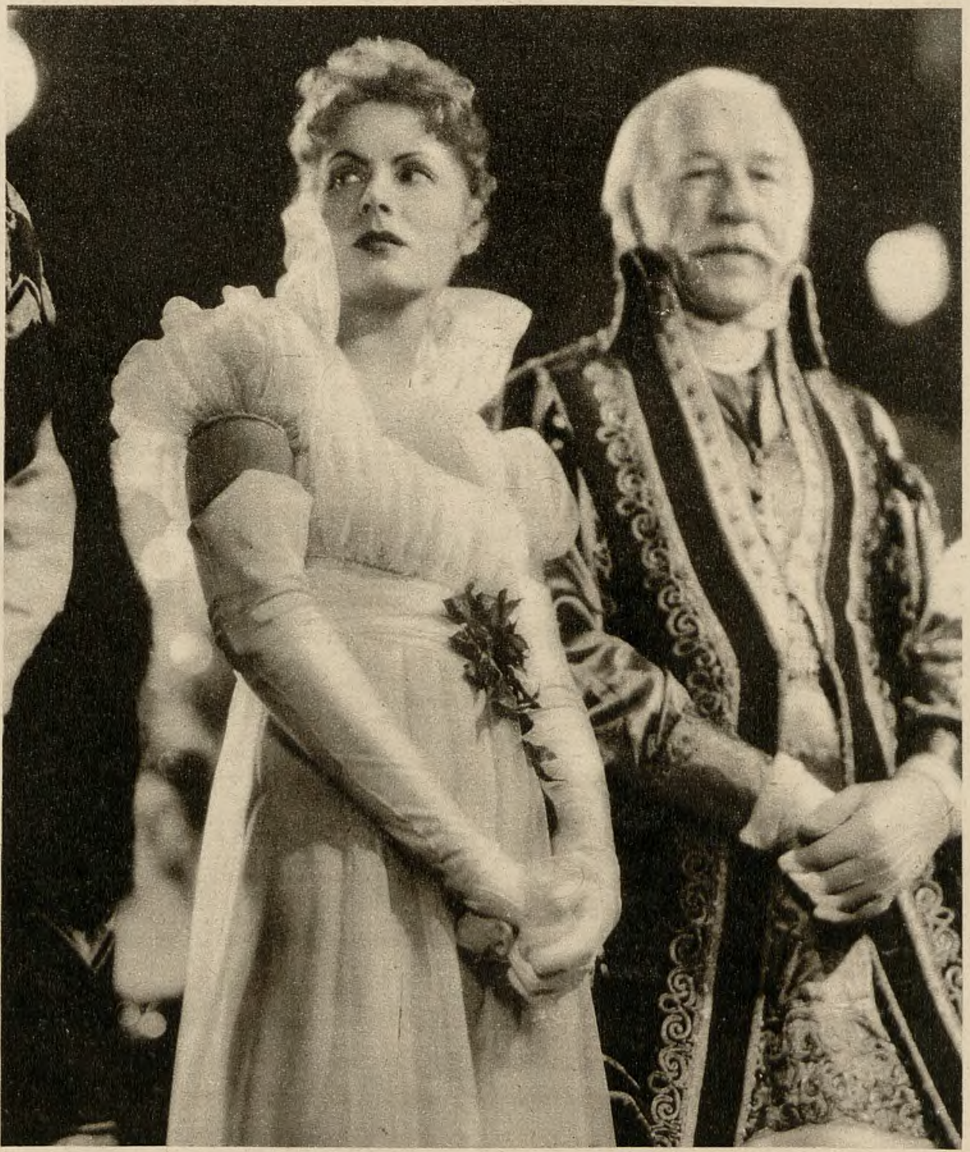
— Repertuar?

— Z nowych tańców: groteska ludowa „Przy studni", taniec etjopski p. t. „Aida", „Namiętność" do muzyki Moszkowskiego i... „Dybuk"... Poza tem najmocniejsze tańce z dawnego repertuaru, które teraz właśnie czyszczę, kondensuję, wzmacniam...

— Chętniebym ujrzał te nowości przed wyjazdem do Ameryki...

— Takich „chęci" jest tyle, że postanowiłam na 10 dni przed wyjazdem pokazać moje tańce na specjalnym występie w Teatrze Wielkim. Uważam to za swój obowiązek jeszcze i dlatego, że udając się na teren amerykański dla propagowania tańca polskiego, chcę, by rodacy na miejscu widzieli, z czem jadę do rodaków z za oceanu i wogóle do wszystkich Amerykanów. A gdy kto będzie miał jakie uwagi, chętnie ich wysłucham. Dlatego właśnie daję swój występ. Może pan ogłosić, że bardzo nawet proszę, aby mi każdy widz nadsyłał swe uwagi. Będzie to dla mnie plon bardzo cenny. Widz przecież zawsze łatwiej może pewne rzeczy dostrzec, niż wykonawca... **H. L.**

»PANI WALEWSKA«.



Pani Walewska i jej mąż (Greta Garbo — Henry Stephenson) w filmie wytwórni Metro Goldwyn Mayer p. t. „Pani Walewska".
Fot. Metro Goldwyn Mayer.

„Mordochłapkiem" i „Świstaszkiem" po Polsce...



Chór Dana przy „Mordochłapku" i „Świstaszku".

Działo się to w R. P. 1937 w miesiącu sierpniu... Ale na wstępie muszę wyjaśnić — co to jest „Mordochłapek" i „Świstaszek". Myliłby się ktoś sądząc, że to nazwy jakichś nowowynalezionych zwierząt czy czegoś podobnego — są to poprostu samochody, tak, zwykłe małe polskie Fiaty, którymi najmilszy chór Dana jeździ po całej Polsce.

Przypadkowo przebyłam jeden odcinek trasy razem z „Danowcami". Jechałam „Mordochłapkiem" wraz z kierownikiem chóru p. Władysławem Danem, Adamem Wysockim (do wiadomości wszystkich pań podaję, oczywiście w tajemnicy, iż p. Wysocki uosabia szczyt dżentelmenerji — jak na dzisiejsze czasy wprost niebywały!), impresarją chóru p. Garłowskim i najmłodszym nabytkiem chóru, p. Tadeuszem Jasłowskim, zwanym popularnie w chórze „Małym Tadziem". Drugą maszyną, „Świstaszkiem" jeździ zazwyczaj p. Tadeusz Bogdanowicz, zwany znów w rodzince „Danowców" — „Dużym Tadziem" (widocznie gra tu rolę i wzrost i bas) oraz p. Mieczysław Fogg — najmilszy piosenkarz. Pozatem „Świstaszek" zabiera wszystkie walizy, instrumenty i jest zapakowany aż po sam dach.

„Świstaszek" przeżywa zazwyczaj w drodze wiele emocji. Prowadzi go bowiem p. Mieczysław Fogg, doskonały szofer, ale... b. kiepski pilot i dlatego maszyna często robi kilka okrążeń po mieście, nim znajdzie właściwa drogę.

Wszyscy, bez wyjątku, „Danowcy" są przemili i to nietylko na scenie, lecz i w życiu codziennem — widocznie to piętno beztroskiej piosenki, którą już od tylu lat niosą w świat.

A więc przyjeżdżamy do Pleszewa, takie małe miasto w Wielkopolsce. Zainteresowanie występem w mieście olbrzymie. Bilety już niemal wszystkie wysprzedane. Idę do sali. Komplet. Sala wybita publicznością po brzegi.

Koncert zaczyna się i kończy wśród niebywałego entuzjazmu.

Wieczorem, po występie idziemy na kolację. W restauracji „Wiktorja" p. Fogg opowiada mi b. ciekawe wrażenia z występów chóru w Rosji i Ameryce. Rosję maluje w ponurych barwach. Na każdym kroku szpicel, niczego nie wolno, wszystko zabronione. Kiedy przyjechał chór do Sowietów poszły pod cenzurę wszystkie piosenki. Z zastrzeżeniem spotkała się piosenka „Skuczno" — cenzura oświadczyła, że piosenka ta nie jest potrzebna w Sowietach, ma za wiele sentymentu. „Sowiety — mówiono — to kraj nowych ludzi, nam serce nie jest potrzebne". A rezultat? — Po pierwszym koncercie chóru, ku oburzeniu cenzury i władz — całe miasto śpiewało „Skuczno" dopominając się o tę właśnie piosenkę na bis!



„Kicha nawaliła!" — „Danowcy" przy pracy — jako „mechanicy"...

Jakże inaczej jest w Ameryce. Fogg jest entuzjastą Ameryki i amerykańskiej publiczności. Opowiada jak chór przybył do 9-tysięcznego miasta Visolio, gdzie „Danowców" z samego rana obudziły wystrzały rewolwerowe cowbojów, a wieczorem... wieczorem występowali w najnowocześniejszym teatrze, takim, o jakim nie śniło się jeszcze nawet Warszawie, przy publiczności słuchającej inteligentnie i z dużem zainteresowaniem. Fogg podkreśla, że publiczność amerykańska, wszędzie niemal entuzjastycznie przyjmowała koncerty polskiego chóru. Specjalnie podobały się piosenki ludowe, które „Danowcy" śpiewali w barwnych kostjumach góralskich.

Chór Dana jeszcze w b. roku jedzie do Ameryki, co, mam wrażenie, największą przyjemność sprawi p. Foggowi. Ale czas już wyjechać z gościnnego Pleszewa. „Mordochłapek" i Świstaszek", piękną szosą, wiozą nas do Poznania. Tutaj p. Wysocki odwozi mnie do domu mych znajomych, gdzie mam „stancję". I w tym momencie robi się tragedja. Dom przy Wałach Królowej Jadwigi zamknięty na mur. Dzwonka do dozorcy niema. Godzina 2-ga w nocy. Dozorcy nocnego — ani na lekarstwo. Tłuczemy się autem po wszystkich ulicach — żeby choć policjant — nic. Pusto i głucho. Zaczepiam jakiegoś przechodnia, pytając się, w jaki cudowny sposób można się dostać w nocy do domu w Poznaniu. Tłumaczy mi, że trzeba mieć klucz od bramy — a potem proponuje, że otworzy mi drzwi wytrychem. Myślę sobie — „ki djabeł", włamywacz, czy nie włamywacz? Było mi zresztą wszystko jedno, byleby brama była otworzona. Niestety, wytrych nie pasował.

Podziwiałam cierpliwość p. Wysockiego, który zmęczony występem i prowadzeniem samochodu, bez słowa protestu poszukiwał dozorców, policjantów i t. d.

Wreszcie po przeszło godzinnem szukaniu — znajduje policjantów, a przy ich pomocy dostaję się wreszcie do domu.

Nazajutrz występ chóru w sali kina „Słońce". Olbrzymia sala wybita publicznością po brzegi. Poprostu trudno jest „nawet szpilkę" wetknąć. Bisom niema końca. Entuzjazm u publiczności ogromny — sala „rozkrochmalona" zupełnie. Mam ciągle wrażenie, że to jest na południu, we Włoszech.

Na drugi dzień opuszczamy Poznań. „Świstaszek" robi „przepisowe" kółko, chcąc znaleźć właściwą drogę. W drodze do Kalisza „Mordochłapek" morduje kurę, nie popełniając zresztą poza tem żadnych innych przestępstw.

Kalisz, popołudniowy występ chóru — znów te same natrętne upominania publiczności o bis...

Wieczorem Turek.

Na tym odcinku trasy napracowali się uczciwie nietylko „Danowcy" lecz i dwa małe polskie Fiaty o śmiesznych nazwach.

S. Kaz.

NA MARGINESIE FILMU „WŁADCA"



Scena z filmu p. t. „Władca", w którym fenomenalna gra Emila Janningsa przykuwa uwagę najbardziej choćby obojętnego widza. Fot. „POLSKI TOBIS"

W filmie „Władca" współpartnerzy Janningsa stworzyli szereg sylwetek, którym należy się maximum uwagi. Wogóle rodzinka, wspaniała przez swą zjadliwą typowość, została wycyzelowana do ostatecznych granic.

Córeczka, obłąkana histeryczka, idjotka skończona, naprzykrzająca się ze swą uczuciowością ojcu aż do tyranji, to typek, dla którego niema dość słów podziwu. Realizatorzy nie ujęli nic ze surowego realizmu życiowego tej postaci, która, gdy zajdzie potrzeba popełnienia świństwa, zawaha się przez chwilę, ale po to tylko, żeby wypowiedzieć odpowiednią sentencję. Syn profesor, łysy, oschły jegomość, pękający od wiedzy, która oczywiście nie stanowi żadnej przeszkody, gdy chodzi o łajdactwo wobec ojca. Drugi syn, młody chłystek, który mniej uczony od brata, o ileż więcej posiada serca, oddany został nie bez dużego podkładu ironji. Samą zjadliwością kreślona jest figura synowej, swoistego rodzaju wampirzycy, nie śpiącej po nocach, gdyż trapi ją myśl, że inni rozkradną spadek i dla niej nie zostanie nic. Wreszcie najkapitalniejsza może sylwetka zięcia, marnego, prześmiesznego egoisty. Tutaj znać europejską kulturę, wiele wieków tradycji artystycznej przemawia z tych obrazów.

Na tle fenomenalnej gry Janningsa zdumiewa ten fakt najtroskliwszego opracowania najdrobniejszych ról i świadczy o wadze, jaką realizatorzy przypisywali swojej robocie. Stworzyli też jeden z najsilniejszych obrazów ostatnich lat.

O stylizacji aktorskiego stroju.



Urocze „Eskimoski“ z zespołu hollywoodzkich girlsów.



Barbara Pepper nosi kapelusik przypominający do złudzenia francuską czapkę wojskową żołnierza Legji cudzoziemskiej.

Można śmiało powiedzieć, że kostjum aktorski jest stary, jak... świat. Już bowiem badania nad ludami pierwotnymi uczą nas, że w prapoczątkach teatru, jakimi niewątpliwie były i są dotychczas nawet rytualne tańce czarowników danego plemienia — przybierali się oni do wykonania swych sugestywnych obrzędów czarodziejskich w niezwykłe stroje, mające w odpowiedni sposób oddziałać na wyobraźnię przypatrującej się temu „publiki“. Podkreślali więc ci zręczni „przewodnicy duchowi“ swoich współplemieńców specjalnym strojem tak swoje nadzwyczajne prerogatywy, dane im rzekomo od bóstwa — jak również pewne nadnaturalne przymioty samego bóstwa, będące treścią niektórych tańców rytualnych. Gdy więc zwykły wojownik plemienia dla uzewnętrznienia jakiejś swej cechy przybierał się — względnie tatuował w pewien specjalny sposób, to czarownik, chcąc podkreślić nadnaturalne, idealne występowanie tej cechy u danego bożka, starał się ją oddać tak w stroju, jak i w tatuowaniu jeszcze wyraziściej, „wystylizowując“ swe przybranie jeszcze bardziej jaskrawą formą. I oto mamy już w owych zamierzchłych czasach początki stylizacji tego prymitywu, który potem w społeczeństwach wyżej cywilizowanych i w miarę coraz większego krystalizowania się odrębności przedstawień teatralnych, nazwiemy aktorskim kostjumem. W historji scenicznego stroju spotkamy się później niejednokrotnie z niezwykle wybujałymi przejawami tej stylizacji, w jaskrawych nieraz formach podkreślającej zasadnicze cechy stroju tej epoki, w jakiej się dany utwór sceniczny odbywa. W takich wypadkach, indywidualność artystyczna realizatorów przedstawienia i bujność ich wyobraźni wielką odgrywa rolę, zwłaszcza w ostatnich czasach niezwykłego rozwoju scenicznej sztuki i wysokiego poziomu wykształcenia zawodowego. Również ma tu wiele do powiedzenia i kultura osobista aktora, który może stać się współtwórcą w tej części artystycznej pracy teatralnej, dopomagając koncepcji reżysera szczegółami kostjumologicznymi własnego pomysłu.

Naturalnie — trzeba mieć wielki umiar eksperymentowania w tym kierunku, gdyż łatwo można wpaść w przesadę i przekroczyć granice dobrego smaku. Tak samo można przez zbytnie wyidealizowanie czystych cech stroju danej epoki względnie narodu wejść w rozdźwięk z realistycznem tłem, na jakiem się snuje kanwa akcji. Widzimy to w wielu amerykańskich filmach, gdzie np. „Arab“ mocno trąci Europejczykiem, który wybrał się w swym „nieskazitelnie“ arabskim stroju na bal kostjumowy — gdzie „hawajka“ grana przez Amerykankę o południowym typie razi idealną poprawnością ubioru „stylizowanego“ na hawajsko. W takich wypadkach nie mamy nic wspólnego z t. zw. stylizacją — a jedynie z brakiem odpowiedniej kultury reżyserskiej i artystycznego smaku. Niema tu bowiem żadnej oryginalnej koncepcji realizatora, pragnącego specjalnie podkreślić w ciekawy sposób najbardziej charakterystyczne cechy akcji czy też jej środowiska — a jedynie silenie się, czy to na „poprawność“ która daleko odbiega od... samej siebie, czy też na jakiś „karmelkowaty“ estetyzm, nie mający ze sztuką niczego wspólnego.

Ciekawym nakoniec jest wpływ kostjumu aktorskiego na... modę gwiazd, które często ulegają sugestjom jakiegoś typowego stroju, w którym występowały i lubią „stylizować“ swe suknie czy też kapelusiki na... ale pocóż mam wymieniać — niech ilustracje tu przedstawione wyręczą mnie w tym względzie. c.



„Arab“ Ramona Novarro ma w sobie wiele z typowej „europejskości“.



Lane Bryan, ślicznie wygląda w stroju wieśniaczki, który podkreśla jej dziewczęcą urodę
Fot. Warner Bros



Kay Francis, znana aktorka amerykańskiego ekranu, w mocno stylizowanym stroju „chińskim“. Fot. Warner Bros.

SUKCES MŁODEJ ARTYSTKI.



W granej z dużem powodzeniem od kilku tygodni w warszawskim Teatrze Letnim komedji Romana Niewiarowicza p. t. „Gdzie djabeł nie może...“, wybiła się swą finezyjną grą i wielkim temperamentem scenicznym młoda i piękna artystka scen polskich — Janina Martini.

*Fot. Halina Zalewska, Warszaw*ı

SPROSTOWANIE.

W 38 numerze „Światowida“ chochlik drukarski przestawił na str. 23 podpisy wytwórni pod fotografjami, co niniejszem prostujemy. I tak: pod fotosem z filmu „Więcej niż sekretarka“ ma być podpis: „Fot. Columbia“ — zaś pod fotografją p. t. „Siedmiu karzełków królewny Śnieżki“ podpis: „Fot. R. K. O. Radio-Film“. **Redakcja.**

„STAWKA O ŻYCIE“



Jednym z najbardziej interesujących filmów z ostatnich czasów był niewątpliwie obraz „Polskiego Tobisu“ p. t. „Stawka o życie“. Z filmu tego reprodukujemy scenę rewjową z Kitty Jantzen na czele zespołu girlsów.

Fot. „POLSKI TOBIS“

„CAFÉ METROPOLE“



Sceny z filmu p. t. „Café Metropole“, do którego scenarjusz napisał Jaques Deval. Role główne w tym niezwykłym obrazie filmowym kreują Loretta Young i Tyrone Power.

Fot. „20th CENTURY FOX“

Z TEATRU KATOWICKIEGO.



Teatr im. St. Wyspiańskiego w Katowicach wystawił w ostatnim czasie „Grube ryby“ Michała Bałuckiego, w reżyserji znanego reżysera scen warszawskich, Konstantego Tatarkiewicza. Sztuka zdobyła sobie zasłużone powodzenie dzięki znakomitej grze całego zespołu, wśród którego wyróżniała się świetna artystka p. Wanda Siemaszkowa w roli Doroty Ciaputkiewiczowej, którą widzimy na ilustracji.

Fot. Czesław Datka — Katowice

„DZIEWCZĘ Z PARYŻA“ ZDOBYWA EUROPĘ.



Lily Pons i Gené Raymond w scenie z filmu p. t „Dziewczę z Paryża“. ***Fot. RKO Radio***

Trzy tygodnie temu odbyła się w Paryżu premjera filmu „Dziewczę z Paryża“, w którym słynna francuska, a największa obecnie śpiewaczka amerykańska, Lily Pons, gra główną rolę. Film odniósł kolosalny sukces. Od 3 tygodni biegnie w Paryżu przy wypełnionej sali, co nawet jak na Paryż nie jest zdarzeniem codziennem. „Dziewczę z Paryża“ to film, w którym obok Lily Pons gra czwórka wspaniałych komików, z Gené Raymondem, Jack Oakie, Hermanem Bingiem i Mischą Aurem na czele. Dzięki tej fenomenalnej czwórce i świetnej Lily Pons film stał się jedną z najlepszych komedji bieżącego sezonu, budząc wszędzie, gdzie jest wyświetlany, niezwykłe wybuchy radości i śmiechu.

WSZYSCY CZEKAJĄ NA FILM MARKA TWAINA.

Jak nas informują, już na Boże Narodzenie wyświetlany będzie w większych miastach Rzeczypospolitej głośny film według Marka Twaina „Książę i żebrak“. W rolach głównych tego filmu zobaczymy Errola Flynna, oraz fenomenalnych braci - bliźniaków Billy i Bobby Maucha. Harry M. Warner, prezes wytwórni Warner Bros, oświadczył, że jest to największy film, jaki ta wytwórnia wyprodukowała od początku swego istnienia. A warto zaznaczyć, że wytwórnia Warner Bros w swoim wieloletnim dorobku artystycznym ma do zanotowania takie nieprzemijające pozycje, jak zawsze rewelacyjne filmy z Paulem Muni, szekspirowski film reżyserji Reinhardta i szereg innych. Należy się więc spodziewać, że „Książę i żebrak“ będzie istotnie czemś wyjątkowem, nawet jak na nieobliczalne możliwości Ameryki.



Sceny z fascynującego filmu, wyprodukowanego przez wytwórnię Warner Bros. według znanej powieści Marka Twaina p. t. „Książę i żebrak“.

Fot. Warner Bros

WILAMOWICZANKA W STROJU LUDOWYM.



Wilamowice jest to wieś w powiecie bialskim, w województwie Krakowskiem. Wieśniaczki tamtejsze noszą malownicze stroje ludowe, zbliżone do śląskich.

Ag. Fot. „Światowid"

Z TEATRU NA EKRAN. »Jedwabne życie«



Zofja Ordyńska, doskonała artystka charakterystyczno-komiczna, która swą świetną kreacją w „Trafice pani generałowej", granej blisko trzysta razy w Teatrze Malickiej, zdobyła sobie wielką sympatję warszawskiej publiczności, zadebjutowała obecnie z dużem powodzeniem w filmie „Trójka hultajska", jako majstrowa Stolarska. Artystka wnosi na ekran nieocenione walory bezpośredniości w grze oraz prawdziwe bogactwo szczerego humoru i pogody, a rozmach, z jakim weszła do filmu wróży, że i w tym dziale sztuki zajmie godne jej talentowi stanowisko. **Fot. L. Zajączkowski, Warszawa**



Wesoła trójka bohaterów filmu p. t. „Jedwabne życie": Edward Arnold, Jean Arthur i Ray Milland. **Fot. Paramount**

Rozwiązanie z Nr. 36.

Szarada 1) Lato i jego urok.

Szarada 2) Kiedy winogrona dojrzewają.

Trafne rozwiązania zagadek z N-ru 36 nadesłali:

Tadeusz Jabłoński, Jaremcze; Jan Janiszewski, Łomża; Błażewiczowa, Kobylnik; Mgr. Józef Czołba, Toruń; Kazia Tymkówna, Lwów; Bronisława Wawrzynkowska, Łódź; Włodzimierz Sosnowski, Blachownia; Stan. Grabowski, Płock; Jan Rudowski, Bydgoszcz; Bronisława Ramułtowa, Jeżów; Trela Edmund, Kielce; Witold Majewski, Warszawa; Lucjan Müller, Dederkały; Helena Ratajczak, Poznań; st. sierż. Władysław Sawicki, Radom; Władysław Caban, Juljanka; Teofil Sobecki, Poznań; Jan Maziarski, Mielec; Katarzyna Pająk, Targanica; B. Klimczak, Opatów Częst.; Wanda S.; Władysław Smoła, Czortków; Bronisław Józef Cieśla, Lwów; Arnold Hess, Grodno; mgr. Roman Chromiński, Krzemieniec; Helena Kielesiakowa, Częstochowa; Jadwiga Kwiekowa, Dobrzelin, Edward Klawe, Jedlnia; Eugenjusz Fronczak, Nowy Dwór; Krystyna Kowalska Gdynia; Helena Celewiczowa, Stary Sącz, Walerja Wasielewska, Częstochowa; Stanisław Walczyński, Częstochowa; ks. Juljan Ludomir Arlitewicz, Mychów; Br. Rotter, Borszczów; Marja Strubel, Warszawa; Helena Lubańska, Warszawa; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; Jadwiga Lisowa, Kraków; Alojzy Machnik, Bydgoszcz; Jan Sierocin, Lisiniec; Fr. Marszałkowski, Sopoty; Janina Miodowiczówna, Gniezno; Ludw. Płociński, Inowrocław; Jadwiga Mościcka, Bratoszewice; Marja Bugajska, Radomsko; Stanisław Goliński, Kraków; Emilja Podróżkówna, Rzeszów; **Alina Olbrychtówna, Warszawa, zł. 20.—;** Juljan Papież, Warszawa; Cezary Władysław Zamiński, Warszawa; Wacław Pogodziński, Warszawa; Władyław Krupa, Kraków; Bronisław Ertel, Lwów; Tadeusz Czeppé, Wadowice; Kazimierz Kłaput, Wadowice; inż. Tadeusz Popiel, Dąbrowa Górnicza; Wacław Tyblewski, Poznań; Jan Czyżewski, Kraków; Ignacy Wójcik, Częstochowa; Marja Rogowska, Łomża; Marja Morawska, Nowy-Dwór; Anna Jasieńska, Kraśniczyn Lubelski; Szaradziści Firmy Babcock-Zieleniewski, Sosnowiec; Jerzy Kaminski, Warszawa; Józef Dygasiewicz, Wąbrzeźno; Lech Lenartowski, Poznań; inż. Zygmunt Słowikowski, Warszawa; Jerzy Zapiór, Kraków; Kazimiera Ćwiertniakówna, Zakopane; Kazimierz Wojciechowski, Wieluń; Józef Woliński, Stanisławów; Olga Lisowska, Zagórz; Henryk Kozłowski, Warszawa; Antoni Jordan, Kraków; Regina Andruszkiewicz, Bielsko; Mieczysław Karaś, Wyszków; Zofja Taczakówna, Poznań; Stella Mikołajczak, Puszczykowo; Filek z Baranowicz; Zofja Tęsiorowska, Wieluń; Klub Prac. „Gazolina" S. A. Borysław; Mery Piwowarczykowa, Borysław; Franc. Probstowa, Borysław; Betty Herzberg, Borysław; Maks Linhardt, Borysław; J. Siebzehner, Borysław; Stan. Piwowarczyk, Borysław; Karol Łukasiewicz, Brzeżany; Wanda Łukasiewiczowa, Brzeżany, Jadwiga Krasowska, Lwów; Seweryna Faksa, Poznań; **Michał Leszczyński, Trembowla, zł. 10.—;** Marja Nowakówna, Goraniec; Jadwiga Baworowska, Kielce; Zofja Steczówna, Warszawa; Wandzia Machlejdówna, Sopoty; Koza Albin, Częstochowa; Helena Pitułowa, Stryj; Marjan Feduszka, Stanisławów; A. Loeglerowa, Lwów; Stanisław Czeremski, Warszawa; pchor. Benedykt Zieliński, Dęblin; Jadwiga Zaleska, Warszawa; Józefa Miłkowska, Gorlice; Stefan Bąkowski, Kraków; Marja Chachlowska, Kraków; Franciszka Chmielewska, Puszczykowo; inż. Zofja Kartowska, Gdynia; Andrzej Kleszyński, Poznań; Kazimierz Kłedecki, Poznań; Zbigniew Kledecki, Poznań; Stach Ziemski, Lublin; Adam Bochniak, Tarnobrzeg; Marja Józefowa Oranowska, Warszawa; E. Grodzka, Warszawa; B. Zieliński, Warszawa; Eugenjusz Dowmanowicz, Lwów; Karol Głowacz, Bieżanów; Jola i Hala Kowalczykówne, Łódź; Adela Grzywaczówna, Bochnia; Irena Lewicka, Lwów; **Halina Gnatowska, Ustroń, preumerata miesięczna „Światowida" od 1—31. X. 1937 r.;** Z. Ptaszyńska, Oświęcim; Hela Benek, Cieszyn; Eugenjusz Dworski, Lwów; Stefan Galus, Katowice; Karol Kaczmarczyk, Kraków, Marjan Jagusiński, Kraków; Halina Kasperowiczówna, Warszawa; Marjan Hauptman, Katowice; Jan Kierepka, Budzanów; A. Mieczkowski, Wilno; H. Mastalska, Krotoszyn, Kazimierz Wojdyłło, Przemyśl; Janusz Orski, Żyrardów; Józef Stefańczyk, Pabianice; Marja Weismannowa, Lwów; Franciszek Rabiasz, Tworkowa; Stanisława Drożdż, Myszków; Ludwik Chłamtacz, Lwów.

Nagrody otrzymali pp.: Alina Olbrychtówna, Warszawa (zł. 20.— prosimy uprzejmie o podanie bliższego adresu); Michał Leszczyński, Trembowla, ul. 3-go Maja 17 (zł. 10.—); oraz Halina Gnatowska, Ustroń, Apteka (prenumerata miesięczna „Światowida" od 1—31 X. 1937 r.).

Na Podolu...

Szarada aktualna.

(Ułoż. „Tońko" — Klub Szaradz. w Warszawie.)

Całość... W srebrzystym blasku wschodzącego słońca
mknie przez Polskę **wtor-pierwsza** i **piąta** radosna —
powtarza **ośm-siódmemu-pierwszemu** — bez końca
codziennie złota jesień przy warczących krosnach.

W jarze Dniestr głucho szumi — głośno szemrze Seret,
pięć zboczach zielenieje słodkie **pierwsze-drugie** —
nad rzeką roztańczoną szeleści oczeret,
a na **szóstym** i **ósmym** połyskują pługi.

Siedem chat bielusieńkich już zagląda jesień,
sześć polach babie lato srebrne kłębki mota —
kiście **jeden-piątego** na stół dziewczę niesie —
raz-drugie-trzecie-czwarte wita jesień złota...

Jesień jest **siódma-trzecia** pod podolskiem niebem —
cicha, jak lud podolski — hojna, jak fortuna —
spragnionych poi miodem — głodnych karmi chlebem,
smutnym dumki wygrywa **pięć** srebrzystych strunach.

I **czwór** wiem, czy na świecie jest taka kraina,
milsza sercu, jaśniejsza i w dumki bogata —
gdzie na ściany bieluchne pną się krzewy wina,
gdzie okryta zielenią stoi moja chata...

Za rozwiązanie powyższego zadania, redakcja „Światowida" przeznacza

t r z y n a g r o d y.

Pierwsza zł 20— druga zł 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida".

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 2. X. 1937 r. wraz z załączonym kuponem.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedmieście 9, Tel. 5-51-90.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140-725.
Przekaz rozrachunkowy Nr. 2 przez Urząd Poczt. Kraków 2.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus") — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus"), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.
Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI.
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graf. „IKC" w Krakowie pod zarządem F. Korczyńskiego.



MORSKIE OKO.

Fot. H. Schabenbeck, Zakopane.